TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 24. Października. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Nowe wydanie dzieł Skargi.

Jako chudy pachołek, gdy na królewskim dworze stawać ma i z rzeczy się swéj sprawiać przed królem i panem swoim, odwłoki prosi, skoro mu już stawić się przed majestatem króla każą, takem i ja od dawien wielki Ojcze, księże Piotrze Skargo, do ciebie się wybierając, odkładał uroczystą godzinę, pełen trwogi, by mnie w stanowczéj chwili mała do sił własnych odwaga nie odbiegła zupełnie przed wielkością twoją. Dzisiaj już nie ma odwłoki i, wspomożenia boskiego wezwawszy, zkąd moc wszelka i do wysokich dzieł płynie, składam wszelkie wątpienie i do roboty się biorę. Przychodzę do ciebie, niespożyty nauczycielu słowa Bożego i mowy naszéj polskiéj, prosić cię, byś pozwolił mi ze skarbnicy nagromadzonych prac twoich wynieść na jaw złote kosztowności nauki Chrystusowéj i przedłożyć to wszystko, coś zebrał, przed oblicze narodu, któryś tak pokochał, iżeś mu się na słodką wonność całopalenia w świętéj służbie wszystki ofiarował. Wielki to ciężar, dźwignąć na jaw te klejnoty, ważne wewnętrzną cennością i niepomierną liczbą, ale i obowiązek wielki, nie cierpieć dłużéj, aby te bogactwa jako talenta niepożytecznego sługi dłużéj w ziemi zakopane zalegały. Nie oglądam się więc na to, że słabe siły do podejmowania takiego ciężaru się biorą, bo mnie raczéj podnieca wielkie ubóstwo powszechne do tego, by nędzę naszą twoją ozdobą pokryć, jałowość naszą oliwą twojego namaszczenia okrasić, niemoc naszą potęgą twoją podnieść, a prawie z martwych wskrzesić i do nowego życia powołać. Ty, świątobliwy mistrzu nasz i bogochwalco, jakeś już wedle pobożnéj nadziei naszéj stanął przed chwałą niebieskiego Ojca, proś za niskim sługą twym, by godnie usługę podjętą sprawił a w słowie się swojém uiścił.

Narodzie polski! Półtrzecia wieku ubiegło od śmierci najwspanialszego nauczyciela twego, półtrzecia wieku ciąży na tobie dług wielki, któryś i jemu i sam sobie winien. Bo czyż nie jest długiem i ciężkim długiem, że dotąd wydania zupełnego dzieł X. Piotra Skargi nie mamy? — Papier cierpliwy codziennie znosi i roznosi błędy i grzechy, pustotę i brudy na wszystkie wiatry, psowamy sobie myśl, zatruwamy serce, kalamy wyobraźnią, o niemoc przyprawujemy wolę ramotą i nieuczciwością lekkomyślnych lub zepsutych ludzi, a Skarga, wielki Piotr Skarga, do dzisiaj nieznany. Nieznany, mówię, bo chociaż wielkie imie jego, któż pytam czytał, któż choćby tylko widział wszystkie dzieła Skargi? Powtarzamy wielkie imie, ale nauczyciel wielki, jako mytyczna postać raczéj a nie żyw przed oczyma nam stoi. Jedna tylko, zaledwie jedna klasa narodu zna go bliżéj i codzienne z nim zachowała obcowanie. Nie pochlebiajcie sobie, bracia duchowni, bym o was mówił, twierdząc, że jedna tylko klasa narodu ksiąg księdza Piotra nie zapomina. Nie my to księża, ale lud nasz prosty, pobożny, o ile pisma świadomy, w pismach się Skargi rozczytywa i na ich ozdobność zdumiewać się nie przestawa. Żywoty Świętych, ta książka Skargi, która dla ludu napisana i jemu jest przystępna, w dwudziestu dwu wydaniach bez przerwy się rozchodzą i czytane bywają od r. 1579., kiedy pierwszy raz na świat wyszły, aż do dzisiaj. Ale ileż i w téj księdze lekkomyślnych zmian, dodatków niesmacznych, poprawek zuchwałych bez potrzeby i pożytku poczyniono od roku 1612., kiedy X. Piotr ostatnie za życia swego, w ogóle dziewiąte wydanie Żywotów Świętych ogłosił a wkrótce potém tegoż roku pobożnego swego żywota dokonał.

Jeżeli prócz tego od czasu do czasu kazania skargowe bądź całkowicie, bądź dorywczo wyciągami w ulotnych zeszytach ogłaszano: nie stało się przeto zadosyć ani powszechnéj potrzebie, ani powadze, z jaką się do Skargi zabierać należy. A i tych zeszytowych okruchów z obroku duchownego, podanego nam przez Skargę, niedostaje; a co gorsza, pewnie mało i te czytywamy, boby inaczéj i język nasz i nauka nasza ozdobniéj a prawdziwie złotym blaskiem jaśniała w ustném słowa Bożego nauczaniu i w piśmiennych mowach naszych. Co Skarga pisze, to kazanie jest, bo ma moc rozkazu, co nasze, to mowy tylko i jakby namowy; tam złoto szczere i lite, tu wzdęta malowana pazłotka.

A cóż dopiero o innych pismach księdza Piotra Skargi powiem? Ledwie z tytułu je znamy, mało takich, coby je czytali lub widzieli nawet, a na własne do odczytywania posiadanie, choćbyś je chciał nabyć za drogi pieniądz, nigdzie nie znajdziesz. A przecież jest we wszystkich pismach Skargi duch wielki, coby się nam już do zupełnego niedomagania przywiedzionym przydał ku niemałéj naprawie. Jako rola w upale i posusze pustym stepem być się widzi, bo trawa i kwiat polny omdlał, zwiędły a pyłem i piaskiem zeszpecony do ziemi się chyli, wypłowiał liść na drzewie a obwisły gałęzie, bo życia z ziemi wilgotnéj nie ciągną, tak omdlało wszelkie życie w tobie, narodzie polski — niemowle, zwiędłe bez piersi matki, resztą sił płacze zawodzisz, na bliski już koniec twój patrząc. Ale gdy lunie deszcz płonem pańskim brzemienny, gdy Bóg Ducha swego wypuści a odnowi się oblicze ziemi, gdy odemknięte śluzy łask niebieskich rzęsistą łaźnią sprawią stworzeniu, każdy kwiat wzgórę koronę podnosi a trawy polne jedwabny kobierzec na ziemi rozścielą, bo się znać Duch Pański, błogosławiąc pomiędzy stworzeniami swojemi, przechodzi. A gdy zgłodniałe niemowlę dopadnie wezbranego łona macierzyńskiego, wnet mu siła wzrośnie i tém widoczniéj przybywa jéj, im gorzéj się przed nakarmieniem miało. A tego naprzód pragnąłbym przez podanie pism Skargi ludziom naszym, iżby stępiały duch czujniejszą straż około siebie wziął i opatrzność pilniejszą w tém, co jedynie do pożądanych końców doprowadzić nas może. Wszystkie pożytki, jakie z czytania pism tego męża bożego zażyć czytelnik może, z tego jednego źródła płyną, że się na samą duszną pomoc baczyć naucza i duchem rośnie do Boga serce człowieka, na samego Boga uczynione.

Żaden pisarz nasz z tych wszystkich, którzy nam

pod rękę przypadli, takiego potężnego zapału dla chwały Boskiéj i takiego pragnienia o zbawienie dusz narodu polskiego nie podnieca jako Skarga. Podziwiasz jego gromliwe słowo, słodko ci smakuje każda jego przestroga, wszelka nauka jakoby żywém słowem lub duchem wewnętrznym do ciebie przemawia, zda się, że nie księga i papier poczerniony, w którym czytasz, ale usta ukochanego ojca lub anioła Bożego, mową duszną i spojrzeniem łagodném lub surowém dają naukę i jakoby prożbę niosą. Bo też tam apostolska wymowa Duchem św. namaszczona chwałę Boską głosi, do zbawienia ciągnie i do nawrócenia a poprawy złego żywota nakłania i nagli. W téj myśli zbożnéj pisma swe Skarga składał *„na samą tylko duszną pomoc bliźnich moich*, jako sam prawi, *oko mając: z tą nadzieją, iż każdy zbawienia swego dobrym stróżem będąc, na pożytek swój tego pisania zażyje. Przystojna starości mojéj i ucieszna mi to była zabawa, i do niéj się często wracać chcę, abych do wyjścia się i ukazania na sąd Boży ubierał.“*

Tylko gdzie Duch Boży, żywot się utrzymuje, wzrasta i soki do wydania owoców popędza, bo Bóg tylko życie jest; jeżeli więc w pismach Bożego ducha nie masz, nic im nie nada wdzięku i okrasy a będą bez miłości jako miedź albo cymbał brzmiący.

Gdzie zaś duch taki pełnemi żaglami umysł popędza, tam nie troszcz się o słowo wielkie, nadobne i porywające; słowo samo płynie z ducha, bez mozołu i szukania wielkiego. Tak Skardze nadarzał Pan Bóg z mowy polskiéj niedościgniona dotąd doskonałość słowa, w dodatku czystym do wielkiéj wiary i miłości. I nie dość tenby Skargę szanował, ktoby chciał tylko łupiny choć jędrne i zdrowe wyrazów chwalić i wynosić, na to nie bacząc, jakie jądro słodkie i pożywne w łupinie ukryte. Nie dośćby ten korzyści z czytania Skargi odnosił, ktoby wokabuły jako pachole na ławach szkólnych po kartach jego łowił i do pamięci kładł, by je potém jako kramarz po sklepie towary na publiczne widowisko wywieszał. Ale ten dopiero ugodzi w cel, kto, odłożywszy książkę tak pełną ducha Bożego, głowę zamyśloną na podniesioną pierś zwiesi, a zatęskni w modlitewném wołaniu, by mu Bóg wiarę pomnożył, serce zagrzał do naśladowania takiego mistrza w żywocie świątobliwym.

Gdybyście byli, ojcowie pomarli, nie zaniedbali Skargi, czyżby był naród do téj nikczemności spodlał, jak go widział świat cały w końcu ubiegłego wieku, że weszli nieprzyjaciele do domu naszego bez krwi i miecza, że ci co nam hołdownymi byli, obcy nam językiem, obcy wiarą, pieniędzmi sobie drogę usłali do kościołów, klasztorów, starostw, zamków, grodów i do stolic królów naszych? — Ileż on razy przedstawiał jako Jeremiasz sądy Boże za niepoprawne do schizmy lub herezyi wiązanie się, a nie słuchali go; to też dodoznaliśmy, aż po szkodzie niestety, kar Bożych w koniecznem następstwie zbiegających się i patrzą na nie dzisiaj oczy nasze zapuchłe od łez i biadania! Miał on, widzimy to dzisiaj, prawdziwie ducha Bożego i dla tego był potężnym duszołowcą, apostolskim kaznodzieją, przenikliwym dziejopisarzem, wysokim politykiem, porywającym literatem, twórcą języka, mistrzem słowa. — Wielu zdobywało się na ocenienie zasług jego, znakomici i pilni pisarze opowiadali żywot jego, najpierwsi wieszcze wyświecali zalety jego mowy i myśli, ale nikt z tych wszystkich panegiryków nie potrafi prawdziwego stworzyć sobie obrazu, jeżeli nie zbliży się do Skargi samego i w częstych z nim rozmowach czyli czytaniach nie spojrzy mu twarz w twarz, oblicze w oblicze i nie zgłębi téj wielkiéj duszy z własnych dzieł jego. Dzieła Skargi mają w sobie tyle wdzięków, co sama natura, lub co doskonałe dzieła sztuki, muzyczne, budowli wspaniałych, obrazów natchnionych. Patrzysz na nie całą duszą i zatopiony, jakobyś odchodził od rzeczywistości zmysłów cielesnych, jako dziecię z piersi macierzyńskich ssiesz pokarm wdzięczny i patrzysz i słuchasz, jakoby bicie wałów morskich, szum leśny dźwięczy i wdzięczy się, płyną obłoki, drzą promienie ciepłego powietrza i nowy, inny, wielki, piękny świat otwiera się przed tobą, zaludnia się niebieskie przestworze postaciami anielskiemi, ślicznemi, powiewnemi, śpiewają i leją ci do duszy świętości niebieskie, dobre myśli, wspaniałe zamiary, święte uczucia, i rośniesz i szlachetniejesz, a gdy ockniesz z zaimania, niewiesz sam, czy to złudzenie, czy to na jawie lub we śnie. I wracasz coraz częściéj, a z coraz nowym urokiem i coraz nowym wdziękiem stawa przed tobą mistrz twój, jako geniusz Danta prowadza cię po ślicznościach nieba i po tęsknocie czyśćca i po obrzydliwościach piekielnych, a ty coraz więcéj rośniesz i dojrzewasz do tak wspaniałego towarzystwa.

Naturalna jest zaś rzecz i konieczna, że kto bożego ducha ma, ten anielskim przemawia językiem. To też Skarga w języku swoim jest jedyny, choć z góry twierdzimy, iż tylko z ducha Skargi skargowy język popłynie, a że darmo się kusić będzie o wyrażenia Skargi, kto jego ducha nie zaczerpnie do piersi. Ludzie po wierzchu pływający znajdują Skargowy język tylko w wyrażeniach, konstrukcyach, wyrazach przestarzałych. Ci Skargi nie pojmują. Tam wszystko całe jest i myśl rodzi zdanie, zdanie rozstawia lub łączy konstrukcye, konstrukcya wyrazy tworzy i spaja, a wszystko jest jako jeden lity złoty posąg albo akkord w harmonii. Znajomość powszechna Skargi musiałaby język nasz w czwórnasób zbogacić wyrazami i konstrukcyą a dałaby mowie naszéj ozdobę, któréj dzisiaj w prozaikach naszych niemasz zupełnie: jest to rytm periodu polskiego. Taka tam rozmaitość podnoszenia i spadku, wspaniałości pełnéj lub ostréj zwięzłości, tak wdzięczny szyk wyrazów w nadobnéj zmianie, że zdaje się czasem jakoby greckiego rytmu powtarzające się kadencye. A przedewszystkiém, tam każde słowo, każde zdanie, cały tok polski, rodzimy, samorodny bez maniery i naśladownictwa, czego dzisiaj przy naszém ubóstwie ani w mowie ustnéj, ni w pisanéj prozie, a nawet w wierszowaniu daremniebyś szukał.

Gdy tedy takiego męża pism Polsce i Polakom niedostawało, Redakcya Tygodnika Katolickiego podjęła się za pomocą gorliwych o chwałę Boską kapłanów przedrukować wszystkie dzieła X. Piotra Skargi, a poczyniwszy starannie potrzebne ku temu przysposobienia, rozpoczyna obecnie wielkie to dzieło. Pierwszy arkusz już pod prasą.

Wielkiém to dzieło nazywamy, bo tak odpowiedzialność za poważne a godne wydanie jako wielki nakład, którego takie wydanie wymaga, zbyt ciężki nieomal obowiązek nam nakładają. Ale pomoc nam przyrzeczona braci duchownéj, ufność, że wszechstronnie upragnione nowe wydanie dzieł Skargi licznych znajdzie nabywców i od razu w tysiącu przynajmniéj exemplarzach się rozejdzie, dają nam pewną rękojmię, że zamiar nasz da się do skutku przywieść.

Dzieła Skargi w wydaniu Tygodnika Katolickiego obejmować będą pięć okazałych tomów *in quarto maiori* 13 cali wysokości $9\frac{1}{2}$ szerokości na ciężkim (22

funt. ryza) białym papierze, w dwu kolumnach druku, z marginaliami po obu brzegach, z podaniem treści w nagłówkach, z regestrami, przedmowami, katalogami według pisowni i przecinkowania, bez najmniejszéj zmiany, w zupełnie téj saméj postaci, jak wyszły z rąk autora w jego autentycznych wydaniach. — Czcionki zupełnie nowe, osobno do tego przedsięwzięcia rznięte, nie pozostawiają pod względem jasności, czytelności i piękności formy nic do życzenia. — Wybraliśmy do textu czcionki Cycerona bez przestrzału, uwagi i katalogi będą drukowane korpusem także bez przestrzału, do marginaliów użyjemy nonpareliu. — Prócz zwyczajnych exemplarzy odbić każemy dwieście wytwornych exemplarzy na ciężkim, wielkim welenie (po 14 i 11 cali in 4o, 64 funt. ryza).

Przedsięwzięcie tak wielkich rozmiarów tylko połączonemi siłami wszystkich pomyślnie się da przeprowadzić. Niechaj wszyscy udziałem czynnym ku temu pomagają.

W pierwszym tomie wyjdą Żywoty Swiętych; tom drugi obejmie Roczne dzieje kościoła; trzeci, Kazania Niedzielne i Swiąteczne; czwarty, Kazania o Sakramentach, Pogrzebowe, Sejmowe, Przygodne; piąty, Pisma polemiczne, symboliczne, polskie i łacińskie. — Całe dzieło pragniemy sprzedawać po 100 Złotych polskich, płatnych w pięciu ratach drogą przedpłaty. Kto pierwszy tom bierze, obowięzuje się do wzięcia całego dzieła. Pojedyńczo tomów osobnych nabywać nie można.

Obiegające za pośrednictwem uproszonych kollektorów spisy przedpłaty bliżéj warunki zapisów ogłoszą.

AARON.

Rzekł Pan do Mojżesza: „Aaron, brat twój, Lewita, wiem, iż wymówny jest. — On będzie mówił za| cię do ludu i będzie usty twojemi. A Ja będę w uściech jego i pokażę wam co czynić macie.“ — Exod. Roz. IV.

Czerwone Morze wzdyma swe tonie,
Wichry je zewsząd budzą i drażnią.
Ludu wybrany! i w twojém łonie
Burza: nadzieja walczy z bojaźnią.
Duchem swéj mocy natchnienie Boże
Już Cię ruszyło z domu niewoli.
Lecz czyż to wzdęte Czerwone Morze —
Czyż Ci Farao wyjść z niéj dozwoli?
Próżno wyglądasz — nigdzie w przestrzeni
Naw się przyjaznych żagle nie bielą.
Sternicy w portach drżą potrwożeni
Przed Czerwonego Morza topielą.
A morze coraz hardziéj się wzdyma,
Coraz wre głośniéj i wiry kłębi.
Krok wstecz a wróg Cię w pętach zatrzyma,
Krok naprzód — zginiesz w burzliwéj głębi.
Ludu wybrany! to czas wejść w siebie?
Godzienliś miana wiernego ludu?
Cud tylko może zbawić dziś Ciebie —
Lecz czyś Ty godzien Bożego cudu?
Bądź — a cud będzie. — Oto Aaron,
Mąż, sługa Boży, ku Wam pospiesza,
Pan w uściech Jego: przyjmcież go z wiarą,
On poprzedziciel — on brat Mojżesza.
Przyjdzie i Mojżesz wieść Was do czynów —
Dziś tylko prawdą wzmódz siłę ducha —
Dziś poczuć w sobie cześć Bożych synów —
A głosu dzieci Ojciec wysłucha. —
Wszechmocne Imie Jego: On z wami
Jak był przed wieki z Ojcy Waszemi —
Przymierza tylko nie rwijcie sami —
A moc swą przez Was wsławi na ziemi.
Niech Faraona gniew Was nie trwoży —
Potęgi jego dni policzone —
Błagajcie tylko, by Wam Duch Boży
Dał przejść bez szkody Morze Czerwone.
Tam osiągniecie kraj obiecany,
Dziś w górę tylko Duch i ramiona —
Boć nie naprózno Ludu wybrany!
Bóg przed Mojżeszem szle Aarona.

A. E. Odyniec.

PSALM.

Super flumina Babilonis.

Nad brzegami rzek Babilonu
Usiadłszy płakaliśmy smutnie,
Wspominając niewolę Syonu.

Na gałęziach drzew ponad sobą
Zwiesiliśmy nieme swe lutnie,
Lutnie nasze okryte żałobą.

A ci, co nas wzięli w okowy,
Urągali z nas i wołali:
„Nuże, nóćcie wasz hymn narodowy!“

I śpiewać nam każą im gwoli.
Lecz nie, my nie będziem śpiewali
Pieśni świętych w téj ziemi niewoli.

Lecz jeśli twych mąk i cierpienia
Zapomnę, ojczyzno ty moja!
Niech zapomnę sił swego ramienia!

Niech język mój przyschnie do wargi,
Jeśli boleść inna, nie twoja,
Wyrwie ze mnie głos jęku lub skargi!

Lecz i Ty nie zabądź o! Panie!
Nie zabądź o krzywdach Syonu,
A ich sprawcom niech się wzajem stanie!

Błogosław oręże i ramię
Zwycięzcy, co gród Babilonu
Skruszy w proch i ruinę połamie!

Niech jako my dzisiaj w rozpaczy
Syny jego w więzach, ze łzami,
Wspominają los jego! Lub raczéj,

O! spraw, Panie, niech się nawrócą,
Z nas poznają Ciebie, i z nami
Hymn Twój czci i swoboby zanócą!

A. E. Odyniec.

KRONIKA.

RZYM.

(Kores.) **Rzym**, 14. Października.

Ojciec ś. przeszłego poniedziałku wyjechał na wieś i przebywa w pałacu swoim w Castelgandolfo, zkąd czyni wycieczki do okolicznych miasteczek. Zdrowie Jego Świątobliwości jest jak najlepsze, a ludność wiejska wszędzie go z zapałem przyjmuje.

Dnia 7. Października Ojciec św. jeździł do Veletri. X. Vitali tameczny sufragan i X. Ricci, delegat apostolski przyjmowali go na granicy prowincyi. Papież udał się wprost do dworca kolei żelaznéj, gdzie po śniadaniu ofiarowaném sobie przez przedsiębiorców, przejechał się wagonem do Valmontone, pierwszéj stacyi na nowéj do Neapolu kolei; za powrotem zaś swoim ztamtąd wstąpił do kościoła św. Klemensa, gdzie przyjął błogosławieństwo przenajśw. Sakramentu, udzielone przez sufragana, uczcił cudowny obraz Bogarodzicy znany pod nazwą *Maria Sanctissima della Grazie* i przypuścił w zakrystyi do ucałowania stóp swoich kapitułę, zakony, seminarzystów, władze miejscowe i wielu znakomitych osób. Mieszkańcy Velletri przystroili byli miasto swoje w odświętne obicia i adamaszki; zewsząd tłum wielki tłoczył się na drodze Ojca św. prosząc o błogosławieństwo apostolskie i wołając: *Niech żyje papież-król!* Dodać wypada, iż podług twierdzenia dzienników Piemontowi zaprzedanych, Velletri jest jeduém z miast najwięcéj papieża nienawidzących. — Dnia 8. Października Ojciec św. obrócił drogę do Mariano i wysiadłszy przed bramą tego miasteczka przeszedł pieszo przez główną jego ulicę wśród uszykowanych ztąd i zowąd zuawów, co tam kwaterują, i tłumów licznego ludu. Przyjąwszy błogosławieństwo przenajśw. Sakramentu w kościele tamecznego opactwa, przeszedł do spitalu wojskowego, gdzie wielu leżało zuawów. Zbliżał się do każdego z osobna, każdego pocieszał, o kraj i rodzinę wypytywał, każdemu udzielał apostolskie błogosławieństwo. Łatwo pojąć jak dalece byli uszczęśliwieni ci pobożni wojskowi, w większéj części Francuzi, do pierwszych szlacheckich rodzin należący, co dom i wygody popuszczawszy, przybyli bronić Ojca św. w szeregach prostych żołnierzy. Oby i w szlachcie polskiéj był taki popęd! Ale nieszczęściem oprócz pana Cieleckiego i hr. Romera nikt z naszych obywateli nie przybył służyć Ojcu św. — Dnia 9. Października papież był w Civita-Lavinia, Wirgiliuszowém Lanuwium, gdzie uczciwszy w parafialnym kościele Przenajświętszy Sakrament i nawiedziwszy cudowny krucyfiks słynny w tych stronach opatrywał starożytności i cudne widoki, w jakie to miejsce obfituje. Wieśniacy z okolic zbiegali się tłumnie i padając na kolana a wyciągając ręce wołali o błogosławieństwo apostolskie. — D. 10. Października Ojciec św. udał się do pobliskiego Albano, gdzie był przyjęty na progu katedralnego kościoła przez tamecznego kardynała Altierego. Ztamtąd wstąpił do zakonnic Kapucynek pocieszając je swą przytomnością i błogosławieństwem. — Znaczne osoby spędzające letnią i jesienną porę w Albano równie jak lud z miasteczka i okolic witały Najwyższego pasterza hucznemi okrzykami.

Dnia 11. Jego Świątobliwość nawiedził kościół niedaleko Albano położony a zawierający cudowny obraz Najświętszéj Panny znanéj pod imieniem *Madonna di Galloro.* Tam mszą św. odprawił sam i rozdawał własną ręką kommunią św. mnóstwu wiernych. Zjazd był tak wielki, iż lud nie pomieściwszy się w kościele, cały plac przed kościołem zaległ. Kiedy Ojciec św. wychodził ze świątyni okrzyki na cześć jego z nadzwyczajnym się zapałem rozlegały. We wnętrzu kościelném umieszczono następne napisy:

TIBI. PIE. IX. PONTIFEX. MAXIME.
SERTA. NON. PERITURA.
NECTET. POSTERITAS.

TE. CUSTODEM. ET. VINDICEM.
DIVINI. ET. HUMANI. JURIS.
SPECTAT. ITALIA.

BENEFICENTIA. RECTEFACTIS.
ORDINIS. HIERARCHICI. AMPLIFICATIONE.
CHRISTIANI. NOMINIS. INCREMENTO.
ANNOS. SACRI. PRINCIPATUS.
NUMERAS.

TE. REGNANTE.
INVANAS. IMPIORUM. MINAS.
ROMA. SPERNIT.

VIRGO. DEI. PARENS.
LUCIDUM. CAELI. SIDUS.
SI. TIBI.
DECUS. CONCEPTUS. AB. ORIGINE. IMMACULATI.
PIUS. IX. PONTIFEX. MAXIMUS.
TU. ILLI.
ORBIS. CATHOLICI. VOTIS. EXPETITUM.
TRIUMPHUM. ELARGITOR.

Dnia 12. Października był wielki obiad w Castelgandolfa dla księżniczki Anuncyaty siostrry Franciszka II. króla neapolitańskiego, która wychodzi za Arcyksięcia Karóla-Ludwika. Na obiedzie tym przez Ojca św. prezydowanym byli wszyscy kardynałowie porządku biskupów, król neapolitański, królowa wdowa z rodziną, poseł austryacki, kilku książąt rzymskich itd.

Dnia 13. Października Ojciec Święty zrobił dwugodzinną wycieczkę do Frascati, gdzie nawiedził katedralny kościół i klasztory Augustyanek i pań Serca Jezusowego. Wszyscy mieszkańcy Frascati i okolicznych miasteczek i wsi uprzedzeni o przybyciu Papieża, zbiegli się na jego spotkanie. Znakomite osoby *villeggiatur* w tych stronach odbywającej, przewodniczyły demonstracji, która istotnie wspaniałą się stała. Wszyscy wołali w niebogłosy: *Niech żyje Papież — król!* wszystkie kobiety przywdziały kolory papiezkie biały i żółty, nosiły bukiety żółto-białe i stojąc na drodze Papieża, sypały nieustannie kwiaty. Ojciec Święty wraca do Rzymu w przyszłą Sobotę.

Przybył tutaj na wezwanie Ojca Świętego X. Gałecki, nowy biskup Krakowski, noszący tymczasowo tytuł biskupa Amatejskiego *in partibus* aż do ukończenia sporu Stolicy Świętéj z Rossyą o dobra biskupstwa Krakowskiego. Dostojny pasterz zostanie w Rzymie wyświęconym. Cesarz austryacki ofiarował mu w Wiedniu miejsce na statku rządowym jadącym po księżniczkę Annuncjatę neapolitańską, która wychodzi za arcyksięcia Karóla Ludwika. Ale X. Gałecki odmówił i na Genuę się puścił.

Z Rzymu donosi *Correspondance de Rome:* Przybyło temi dniami do Rzymu pięciu pielgrzymów, nie takich pielgrzymów co to parowcem podróżują, parochodem na żelaznéj kolei, a przynajmniéj w powozach, ale owych pielgrzymów starobyłych czasów katolickich, co do Europę zmierzą piechotą, z kosturem w ręku, z krzyżem na piersiach i sercu. Wszyscy pięciu nie znając się, bez zmowy przychodzą z Polski, z owéj ziemi o jeszcze wydaje natchnionych bohaterów męczeństwa.

Pierwszy się nazywał *Władysław Zajączkowski* i przybywał z okolic Wilna na Litwie.

Nie mieliśmy czasu tyle, by koleje jego podróży zbadać. Przybył do św. Piotra, ucałował śpiżową nogę posągu i posadzkę marmurową bazyliki, potém prosił o przyjęcie w gospodzie pielgrzymskiéj u Santo Spirito, i skonał odziany habitem tercyarzy św. Franciszka. Ciało jego spoczywa w cieniu kopuły, a dusza jego już w niebie. Poczóż badać dzisiaj stan, w którym żył na świecie, poco rozdzierać zasłonę, która prawdziwe imie jego kryje?

Drugi zowie się Michał Holcz. Wieśniak to ze wsi Łaznowa w diecezyi Warszawskiéj. Pewien pan oddał mu list polecający pisany po polsku, ale na wierzchu z napisem łacińskim i wyrażeniem nazwiska osoby, do któréj był pisany, w następnych wyrazach: „*Cubicularius a secretis Sanctitatis Suae Papae Pii Noni.*“ Chociaż rossyjski paszport jego był najformalniejszy, Piemontczycy aresztowali go w Maglia na granicy. Wzięli mu list a doczytawszy się błogosławionego Imienia Piusa IX. na okładce, zrywają pieczęć, ale treści nie mogą zrozumieć. Michał Holcz wtrącony do więzienia. Po kilku dniach żandarmami go odprowadzono do Capri, gdzie urzędnicy, nie mogąc także odczytać listu, dostrzegli że sprawy téj nie mają władzy rozstrzygać i posyłają go daléj do Rodeny pod eskortą. Michał Holcz idzie do więzienia. „Dźwięk dzwonów, powiada, dochodził mnie przez kraty żelazne mego okna; serce chciało ulecieć na Mszę do kościoła, a tutaj w uszach rozlega się gwar mych oprawców.“ —

Przed sędzią stawiony Michał nie mógł odpowiadać a zniecierpliwiony sędzia posyła go do Bolonii. Inne więzienie i inny sędzia. Ten inny sędzia znać więcéj postępowy i oświecony chciał kazać Michała rozstrzelać, bo Michał prócz listu ma przy sobie godzinki, naśladowanie Jezusa Chrystusa i cokolwiek grosza. Ale moskiewski paszport wstrzymuje sędziego: uznanie Włoch na to się przynajmniéj przydało, że ocaliło człowieka niewinnego od niechybnéj śmierci z rąk piemontczyków; ktoby to był myślał?! — Sędzia chwyta więc za półśrodek i wygania poczciwego Michała za granice na powrót do Moglii. Oddano nawet Michałowi list, godzinki, Tomasza a Kempis i sakiewkę, prawda cokolwiek lżejszą, boć ona nigdy nie była zbyt ciężką! .. Ale Michał jest Polakiem, chrześcijaninem i chłopem, a jako taki żadną miarą nie da się ustraszyć i trwa w świętym uporze. A więc nawraca i daléj do Rzymu!

Szczęśliwie przebywa drogi, które już raz był zmierzył z skrępowanemi rękoma i przybył do Ankony. Chwytają go znowu i daléj z nim do więzienia. Na wszystkie zapytania nauczył się tylko jednéj odpowiedzi i tę daje: *Loretto! Roma!* Jeżeli go daléj ściskają śledztwem, zwykł był dodawać: *Papa!* i głęboki przy tym wyrazie składał pokłon. Sędzia wpadł we wściekłość i dał mu do zrozumienia, iż jeżeliby poszedł do Loretu, tam rozstrzelać go każą, wypchnięto go za drzwi, zbir policyjny wyprowadził go za miasto, kopnął nogą, wskazał drogę i zawołał

„Macerata!“ Idzie Michał do Maceraty, ale co mu z tego, kiedy i tam nowe czekają urągania; u bramy miasta zaaresztowany, na nowo wtrącon został do więzienia; zniewag doznał ciężkich, ale list już szczelnie pod koszulą ukrył na piersiach, bo pieniądze mu zabrano, porozdzierano mu godzinki, Tomasza a Kempis zabrano, zabrano i różaniec: „Paciorki różańcowe padały na ziemię, powiadał, a za niemi padały: łzy moje.“ —

Słodkie jego spojrzenie, jego rezygnacya drażniła oprawców którzy mu okowali ręce i nogi żelazem, wtrącając go do ciemnicy pospołu ze złoczyńcami. O Jezu Chryste! jakże ludzie mogą wątpić o Twém bóstwie, kiedyś obraz Twój pozostawił nam w niskich postaciach pielgrzymów jak Michał Holcz! Piemątczycy puszczają Michała, a puszczają go bez powodu jak go bez powodu uwięzili, staje w Rzymie, w Watykanie, u stóp Piusa. — Oto Ojciec! zawołał stłumionym głosem i padł na kolana. *Povero mio pellegrino!* Odpowiedział Ojciec święty, wyciągając rękę i podając do całowania z wręczeniem śrebrnego medala wybitego na cześć męczenników Japońskich.

Trzeci pielgrzym jest kulawy, kaleka i boso idzie. Ubrany w suknią płócienną obszytą niebieskiemi potrzebami, jak się noszą w jego stronach w Opocznie. Nazywa się Jędrzéj Paradowski i doznał także prześladowania Piemątczyków, szczególniéj w Macerata. Mało mówi i większą część dnia przepędza w bazylice św. Piotra.

Frańciszka Larysz jest obywatelka z Warszawy. Już w wieku, chuda, mała, cierpiąca. Policya ją przytrzymała w Ankonie, policyańci ją siekli rózgami; jeszcze ma znaki chlubne od ich uderzeń. Zawdzięcza wolność, a może życie konsulowi moskiewskiemu.

Ostatnia pielgrzymka jest chłopka z Radowic powiatu siedleckiego i nazywa się Magdalena Kotowska. Sześć stóp wysoka, włosy nawpół siwe, twarz ogorzała, bez zębów, w poruszeniach prosta i nieogładzona, byłaby więc prawdziwém straszydlem, gdyby nie wdzięczne i słodkie spojrzenie, gdyby nie przedziwna skromność i uderzająca świętość. Nosi w oczach swych jakoby pochodnią duszy. Magdalena kocha Jezusa Chrystusa w Jego Namiestniku i złożyła trzydzieści złotych, które chce sama oddać Piusowi IX. w ofierze do własnych rąk; bo komuż tę summę powierzyć? W Radowicach nikt świętopietrza nie zbiera. Oddać je bankierowi? Nigdy! powiada Magdalena, w Polsce wszyscy bankierowie są żydzi; i puszcza się w drogę. W długiéj pielgrzymce z Warszawy do Rzymu nic nie jadła jak suchy chleb i wodę. Po kilku dniach w drodze przez Niemcy omdlała. Długo leżała bez zmysłów przy drodze, a przyszedłszy do siebie ściągnęła rzemienny pasek, którym się opasała i daléj w drogę. „Kiedy głód dokuczał, przyciągałam, przyciągałam paska, podwajałam kroku i myślałam o Ojcu świętym.“ — Tak mówiła Magdalena. Dwa razy dostała się do więzienia, nie wie jak się te miasta nazywały. Przypomina sobie tylko, że jéj tam dano ciepłą strawę.

Nakoniec stanęła w Rzymie i oddała swę trzydzieści złotych Ojcu św. . . . . . do własnych jego rąk!

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp.) **Poznań,** dnia 15. Października 1862.

Po trzechdniowych rekollekcyach rozpoczął się dziś w Seminarium duchowném nowy kurs naukowy: Alumnów nowych zgłosiło się dotychczas 22, liczba wszystkich z dawniejszymi wynosi 92. Nadto jest 11 kleryków w większéj części z święceniami Subdiakonów po uniwersytetach, i to: w Monachium 4, w Monasterze 5, w Fryburgu Badinskim 2. W Seminarium nareszcie Gnieźnieńskiém znajduje się obecnie 32, liczba zatem ogólna młodzieży waszéj duchownéj w roku bieżącym dochodzi do 135. Posełam nazwiska nowo przybyłych Alumnów:

1, Pasikowski Karól. 2, Bork Jan. 3, Weymann Frańciszek. 4, Nowak Frańciszek. 5, Haunszyld Frańciszek. 6, Sypniewski Zygmunt. 7, Reiche Juliusz. 8, Słobiecki Jan. 9, Wawrowski Józef. 10, Sikorski Roman. 11, Kycler Antoni. 12, Kozłowicz Antoni. 13, Szymański Roman. 14, Jaensch Roman. 15, Mindak Bogumił. 16, Wojciechowski Paulin. 17, Michalke Paweł. 18, Królikowski Bogusław. 19, Wełnic Jan. 20, Turkowski Piotr. 21, May Szczepan. 22, Fligierski Jan.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

(Z listu pryw.) **Kraków,** 22. Października.

Nasz Kraków jak spał tak śpi umysłowo i sercem i duszą i ciałem, ze wszystkich sił swoich, śpi i śpi, chociaż i u nas nie brak na wielkich ludziach, ale aż żal bierze tak długi ten sen i tak niepocieszny. Nie masz Zygmunta, Ty śpisz Zygmuncie! I Skarga śpi u św. Piotra, ale za to uliczniki, brukowce i krzykacze się uwijają — ale pocóż dopiero tém psuć myśl waszą. Oto opowiem lepiéj, że Różańcowy tydzień skończył się u św. Trójcy bardzo uroczyście, czasem mogłoby się było zdawać, że tam jest życia iskierka, jakeśmy patrzyli na te liczne, liczne głowy, powiększéj części białogłowy i to wiejskie, kiedyśmy za filarem stojąc przed cudownym obrazem przyklękli a zadrżała pieśń o Serdecznéj Matce, to mi się zdało, że nasz lud i nasz ksiądz jakoby się ocknął ze snu, — ale gdzież tam? — My sieroty bez ojca, my owce bez pasterza, my katolicy bez biskupa i dla tego sromotna zmora zaległa na nas i wszystko śpi i śpi. Nie przeto, by nie było zakonów, klasztorów, księży, mszy, ofiar, kazań i spowiedzi, ale nie ma żywota wiecznego i ducha bożego i nie ma nikogo, ktoby czuwał nad nami, więc wszystko źle się dzieje, albo raczéj wcale się nie dzieje. — A przecież Kościół Świętéj Trójcy się buduje na jednym rogu a na drugim rogu już wapno odpada, okna drezdeńskie płowieją, herby wyblakły; synowie św. Dominika nowicyuszów aż na uniwersytet Jagielloński wysyłają, a pomimo to X. Golian i X. Dunajewski, zdatniejsi i gorliwsi pomiędzy duchownymi naszymi, do Warszawy podobno na professorów akademii wychodzą. Kaznodziejstwo katedralne po X. Golianie powierzyła Prześwietna Kapituła O. Wierciszewskiemu Dominikanowi, któregośmy słyszeli przez całą oktawę różańcową każącego do chętnie się na jego kazania garnącego ludu podczas nieszpór. Processya wielka u Dominikanów przy najpiękniejszéj pogodzie odbyła się świetnie.

Mówią o nowéj organizacyi biskupstwa krakowskiego. Trudno dziś coś bliższego oznaczyć, jak rokowania nieskończenie trudne i długie się ukończą; mówią o nowym podziale na trzy części, na część kielecką, na część krakowską, na część przemyską; przy czém biskupstwo tarnowskie ma wsiąknąć; kielecką część ma objąć X. Majerczak, krakowską X. Gałecki a X. biskup tarnowski przenieść się do Przemyśla. Bóg sam to rozrządzi, a bliska może przyszłość ciekawość zaspokoi, ale czy zaspokoi prawdziwą potrzebę? — Nie widziałem dotąd nigdzie wzmianki o zaszczycie, jaki spotkał pracowitego a w ukryciu klasztornym skromnie żyjącego w Podkamieniu O. Sadoka Barącza. W nagrodę zasług naukowych został w Rzymie mianowanym Doktorem świętéj Teologii. Trzebaby to koniecznie do publicznnéj podać wiadomości, nie dla niego, ale podniesienia zakonu, który tyle kiedyś Polsce i Kościołowi wydał uczonych i pracowitych księży, dla zachęcenia młodszego pokolenia, tak mało garnącego się do prac naukowych w chudéj naszéj duchownéj literaturze, a zarazem dla publicznego ogłoszenia, jak Stolica Apostolska w najodleglejszych zakątkach umie i chce każdą zasługę uczcić, uznać i podnieść.

Oto ustęp z Dyplomu z dnia 31. 1862. przez Alexandra Wincentego Jandél Jenerała zakonu Kaznodziejskiego: „Hinc est quod SS. D. N. Pius Papa IX. attentis meritis et laboribus a Te Pre Fre Sadoko Barącz peractis, ac Sanctitati Suae ob Adm. Rdo Pre Provinciali Nicodemo Glass in supplica libello porrecto, expositis, perspiciale Rescriptum, sub die 18. Julii 1862. emanatum, nobis benigne commisit cum facultatibus alium etiam subdelegandi, quatenus Te praenomitum ad gradum Magisterii in Sacra Theologia proveheremus, etsi munus Baccalaurei vel regentis in Nostris studiis generalicus haud expleveris, quem ad modum statutum fuit per Breve ab Innocentio XI. datum, et ab Innocentio XII. confirmatum, a quibus Romanorum Pontificum decret idem Sanctissimus dispensare voluit. Quare tenore praesentium Nostri Officii, ac Apostolica auctoritate ut supra nobis impertita Te R. Prem. Frem. Sadocum Barącz ad gradum Magisterii in Sacra Theologia assumimus, dicimus, et declaramus cum loco et voce, gratiis, privilegiis et immunitatibus quibus ejusmodi Magistri in nostro Ordine et tua provincia gaudere solent ac debent. — etc.

AZYA.

(Kor. mis.) Z **Indyi** pisze O. *Olivier* T. J. missyonarz z *Diadigul w Maduré.* Język tamulski, którego tutaj używamy nie jest tak trudnym, w przeciągu sześciu miesięcy można się go nauczyć dosyć do potrzeb spowiedzi, a po roku łatwo i naukę powiedzieć. Ponieważ pismo łączy wszystkie wyrazy w jeden nieprzerwany łańcuch, nie zna ani przecinkowania ani przestanku wyrazów, na pierwsze wejrzenie zdają się trudności większe jak są rzeczywiście, ale to też największa trudność, w grammatyce tylko jedna jest deklinacya, jedna konjugacya o trzech czasach. Prawda że język klasyczny tamulski wiele jest trudniejszy, dziś nim nikt nie mówi: dla tego lubo dzieła OO. Beschi i Nobili w klassycznym tamul są nader uczone, daleko więcéj pożytku przynoszą pisma O. Rossi (Sina - Saverian) w tamul potoczném pisane.

— Dzieła te przez długi czas rewolucyi francuskiéj, w którym tutaj nie odbierano missyonarzy z Francyi, były jedynym środkiem utrzymania chrześcijaństwa w tych tutaj stronach.

Że missye tutejsze są połączone z cierniem i trudnościami, któżby tego zaprzeczył? Nie tyle dolega nam niedostatek, klimat, natężenia fizyczne jak niedostatek umysłowego podniesienia. Samotność tutejsza, zupełne odosobnienie w kraju tak całkowicie innych zwyczajów, usposobień i potrzeb dziwnie człowiekowi odbiera uniesienie i odwagę — możecie więc sobie wystawić co dla nas znaczą listy z Europy. A przytém i niepodobieństwo utrzymywania Przenajświętszego Sakramentu jak tylko podczas Mszy Świętéj dodaje jeszcze ciężaru temu uczuciu zupełnego sieroctwa. O gdyby dusze, które się mogą cieszyć ustawiczną obecnością P. N. Sakramentu umiały ocenić wielkość dobrodziejstwa, którego doznają! Gdybyśmy przytém wszystkiém mieli przynajmniéj pociechę pozyskania wiele dusz Zbawicielowi? Ale leniwa natura, tępy umysł, zmysłowość tutejszego mieszkańca i te widoki psują, a przytém jeszcze intrygi schizmatyków, trudności przez herezyą stawiane, ze swéj strony przeszkadzają rozkrzewianiu dzieła Bożego. — Tutaj trzeba zawsze naprzód na zmysły działać czyli to przez jakie fizyczne apparaty, na których nam niestety zbywa, przynęcić słuchacza, tłumaczyć im elektrykę, magnes, drobnowidze, atlas geograficzny, globus; albo urządzić sceniczne przedstawienie męki pańskiéj lub innych tajemnic wiary, ale gdzie tylko z Europejczykami ma się do czynienia, tam znów takich przedstawień unikać trzeba, by tym nie dać powodu do szemrania. Trzeba nam obrazów, a kościoły nasze ubogie i tém nawet nie mogą przyjść w pomoc tępemu umysłowi. Jak tutaj wytłumaczyć zmysłowemu człowiekowi, że nie ta religia jest prawdziwa, która czci swego Boga w wspaniałéj pogańskiéj świątyni, ale ta, któréj kapłan naucza pod strzechą z liści palmowych? — Tymczasem nie można powiedzieć, że praca nasza zupełnie bez owocu. W ostatnich czterech miesiącach ochrzciłem, nie licząc w to dzieci, dorosłych 45. Dzisiaj mam dwunastu katechumenów, nie wielkie to ryby, ani połów nie taki, by się sieci rwały, *non multi potentes, non multi nobiles*, ale zawsze dusze przez Chrystusa odkupione. Najznakomitszy z katechumenów moich jest *pandaram* czyli zażegnywacz i czarnoksiężnik. I Siostry Miłosierdzia mają u siebie na katechizmie podobną istotę w osobie sławnéj na całą okolicę kuglarki czarnoksięzkiéj. Dziwne to zaprawdę dzieją się przez tych ludzi tutaj rzeczy. —

Ojciec Puccinelli z wyspy św. Maurycego bardzo pomyślne donosi skutki swéj missyi, tyle mają nowochrzceńców, że piszą o pomoc i zapraszają O. Mecatego. Ale co my wtedy zrobimy? Budują tam wielki kościół i nie mogą we dwu pracy podołać.

Z Trichinopoly pisze brat Chevola: „Najważniejszym postępem na missyi naszéj jest rozwinięcie zgromadzenia zakonników krajowych. Bracia ci żyją przez 10 lat w ślubach do czasu składadanych, po dziesięciu dopiero składają śluby wieczyste, zowią ich tutaj *Saniassi*, zajmują się szkołami i domami sierót i będą mogli oddać wielkie posługi, ze dwudziestu już ich po rozmaitych punktach umieszczono. Przełożonym ich jest brat Noircourt, który w chwilach wolnych niezłe nam maluje obrazy. Nie mniejsze usługi oddaje brat Gonnon, który nam stawia kościoły, ale przeszłego roku zapadł niebezpiecznie na gwałtowne krwiotoki; brat Berghantel gdzieś tam na południu stawia w stylu gotyckim kościół najpiękniejszy podobno ze wszystkich, jakie Indya dotąd widziała; brat Lamotte kończy kościół w Tutikorin zamówiony przez O. Puccinelli. W ogóle sprawy missyjne dobrze stoją, zakon się tutaj w Madurze krzewi, byleśmy tylko mieli tyle pomocy pieniężnéj, ile się sposobności zdarzy do korzystania i zbawiennego ich użycia. Tymczasem drożyzna wzmaga się corocznie, żniwa bardzo smutne, ale to mnie nie kłopoce, już tutaj 22. lat przepędziłem, jeszczem nie miał niedostatku.

Opłakujemy tutaj wszyscy O. Wiktora, który w samą Niedzielę zapustną skończył czternastoletnią pracę missyjną śmiercią świątobliwą wśród czynności powołania swego. Umarł na cholerę. Rezydencyą miał w Vallam. Przez cały czas missyi swéj jednego dnia nie wytchnął, nie pozwolił sobie ani dnia swobody, nie użył żadnéj podróży dla swéj przyjemności lub odpoczynku. Jedyny raz z rozkazu prowikarego apostolskiego wyjechał z nim na kilka dni bez wyraźnéj potrzeby obowiązkowéj. Zresztą jak osiadł w Vallam nigdzie się nie ruszył tylko do Tanjour do spowiedzi i do Trichinopoly do tutejszéj rezydencyi za interessami swéj parafii, cała jego rozległa parafia składa się z nawpół dzikich jeszcze ludzi, chociaż już chrześcijan. Robił dla nich, co tylko mógł. Sam gdy nie był zajęty szkołą, katechizmem, chorymi, bractwami, malował obrazy i wyuczył samorodnego artystę snycerstwa, tak, że teraz niezłe wyrabia figury. Cholera wybuchła w Cottarpetty. Przysłano po O. Wiktora, w Sześćdziesiątnicę pojechał tamdotąd, nocy następnéj sam na cholerę zapadł. Przyniesiono go w palankinach do Trichinopoly. Bardzo był osłabiony. W Piątek po uśmierzeniu symptomatów cholerycznych przyjął z świętą gorącością ducha wiatyk. Modlił się nieustannie, a pełen prostoty, pokory, ufności w Boga w Niedzielę zapustną rano o 8. skonał, daleki od ziemi rodzinnéj ale bliski nieba, opodal od krewnych, ale otoczony dziećmi, których Jezusowi zrodził. Łzy obfite były świadectwem niekłamaném, jakie zasługi zjednał sobie dla téj pustéj jeszcze a przecież przez Pana Jezusa odkupionéj niwy kościelnéj.

Z Chin donosi brat Ferrando T. J. z Shang-Hai. Towarzystwo Jezusowe ma w Chinach dwa domy missyjne w Kiang Nam i Czely południowe; oba mają osobny zarząd i są od siebie o 100 mil odległe. W prowincyi Kiang Nam jest na 50 mil. pogan, 77,418 chrześcijan, wszyscy można powiedzieć gorliwi, w ostatnim roku ochrzcono 1363 dorosłych a 7822 dzieci pogańskich. W szkołach do zakonu należących chodziło dzieci 4863, z których 883 pogańskich dzieci, nauczycieli i nauczycielek mieliśmy 332. W Czely jest 7. Ojców, 10,288. chrześcijan, 230. dzieci, w 17. szkółkach i 162. katechumenów. W téj prowincyi ochrzciliśmy w roku ostatnim 114 dorosłych, a 1751 dzieci. W Kiangnam podają liczbę katechumenów na 3070. ale rzeczywiście jest ich więcéj. Najwięcéj dobrego robi tutaj bractwo Dzieciątka Jezus. Któżby nie wiedział, że przy dzikim i barbarzyńskim zwyczaju wyrzucania dzieci dla zatracenia ich niemożna tutaj inaczéj jak przez wykup i wychowanie dzieci chrześcijaństwo krzewić? Bractwo Dzieciątka Jezus ma ten cel i ocaliło w tym roku 4822. dzieci w Shang-Hai; w Sut-Chuen 100,000 dzieci; w Hungton 4251 dzieci. Nie wszystkie żyją wprawdzie, bo niektórych i po chrzcie nie można było wydrzeć dzikiéj matce lub strasznemu ojcu, utopiono, uduszono choć po chrzcie; ale przynajmniéj tyla ochrzcić się udało.

Zakon nasz wychowuje w tém roku 2242, a przyjął 4152, reszta (znędzniona) zmarła, zniszczała. Wychowujemy dzieci po części w domach sierot, po części porozdawane pomiędzy rodziny chrześcijańskie. Dom nasz w Shang Hai ma 160 chłopców; na czele ich stoi O. Giaquinto. Dziwnie umie przywiązać chłopców do siebie i po mistrzowsku ich chowa. Chłopiec jeden nasz jeszcze nie spełna 12 letni dostał się przy zdobyciu miasta Zi-Ka-Wai w ręce powstańców, wziął go sobie oficer za służącego pachołka; chłopiec służył, ale o wierze nie zapominał. Przez cały czas ani raz Piątku i Soboty nie zgwałcił, liczył sobie dnie na koronce, nie pozwolił się skłonić do żadnéj kradzieży, do któréj go chciano przyzwyczaić i po trzech miesiącach znalazł sposobność umknąć i wrócił do domu, nie omyliwszy się w liczeniu kalendarza ani o jeden dzień. Zresztą rodziny nasze chrześcijańskie chętnie nam w pomoc w wychowywaniu dzieci przychodzą, po większéj części bezpłatnie wychowują powierzone sobie przez nas dzieci, i przyznać trzeba, że dzieci po rodzinach wychowywane są daleko zdrowsze i silniejsze. Nieraz przyjdzie przy rozdzielaniu dziatek małych do sprzeczki i zazdrości pomiędzy ubogiemi kobietami, które się o pierwszeństwo w przyjęciu nieszczęśliwéj ofiary ubijają. Wydatki nasze są ogromne: kupowanie dzieci, zakładanie domów sierót, opłata utrzymania u niektórych, zakupowanie prezentów dla rodzin, które opłaty nie przyjmują, szkoły, kościoły, podróże — a tutaj tyle milionów dusz jeszcze ginących codziennie bez Chrystusa!

AFRYKA.

Z Madagaskaru dochodzące nas wiadomości wiele obiecują nadziei. W Sierpniu r. z. zmarła królowa Banawolona, a po jéj śmierci ogłoszono królem młodego *Rakoto Radama*, który według jednozgodnych doniesień missyonarzy jaknajusilniéj pragnie kraj swój cywilizować. Dziwne to zjawisko: schowany wśród najokropniejszego ucisku poddanych, ustawicznych rzezi i rewolucyi, w pogaństwie i ciemnocie, skoro przyszedł na tron, od razu niczém się tak gorliwie nie zajął, jak sprowadzeniem missyonarzy, zawięzywaniem z książętami europejskiemi przymierza i stósunków, ulgą dla ciemiężonych dotąd poddanych, zakładaniem szkół, unikaniem wszystkiego co może barbarzyństwo przypomnieć. Niczego mu nie potrzeba jak cierpliwości, bo gotów nagleniem i gwałtownością w reformach wszystko zepsuć. Tém więcéj ta żywość umysłu i dobrych chęci uderza, że cała ludność państwa tego jest ociężałą, leniwą na duszy i ciele, brudną, nie wrażliwą na wyższe potrzeby ducha, obojętną dla religii. Największe trudności z téj właśnie strony pracę missyonarzy czekają. Missya Madagaskaru dzieli się na trzy okręgi: 1) Missya *Malgaszów* obejmuje wyspę Madagaskar, małe sąsiednie wysepki z rezydencyą w *Butor* św. Dionyzego i pensyonatem w *La Ressource* parafii Panny Maryi. 2) Missya robotników indyjskich na wyspie *Bourbon* i Ile de France; 3) Osady Kreolskie jak kollegium Panny Maryi, małe kollegium Kreolów i inne osady pomniejsze,

Pierwszym prefektem apostolskim Madagaskaru był O. Jouen, prefektem małych wysp został O. Finaz obaj z Towarzystwa Jezusowego. Ciężka ich czeka praca przy téj grubéj, ciężkiéj, niewzruszonéj naturze mieszkańców, ale robota rozpoczęta.

Wpływ dyplomacyi francuzkiéj toruje drogę wierze chrześci-

skiéj, wysłaniec Madomy p. Lambert, Francuz, wyjednał nowemu królowi w Francyi i w Anglii uznanie tytułu królewskiego, poseł cesarza francuzkiego p. de Corbigny tymczasem na Madagaskarze pomaga missyonarzom w ciężkich pracach jak może. — Kilkanaście lat missye metodystów anglikańs., tutaj rozdawały biblie ale prócz tego w obyczajach, w sposobie myślenia żadnego nie pozostawiły śladu, kiedy teraz mieszkańcy obałamuceni sposobem apostołowania anglikańskim słyszą wymagania katolickich missyonarzy, by do przysposobienia się na chrzest zaprowadzono zmianę życia złego, odpowiadają ze zdumieniem, że tak Anglicy nie nauczali. Radama po wstąpieniu na tron napisał do Ojca św. list prosząc o missyonarzy dla nauczania wiary chrześcijańskiéj. Razem z misyonarzami przybyły Siostry Miłosierdzia, założyły szpitale i szkoły.

Wyjmujemy z Korespondencyi Missyjnych następny opis przybycia missyonarzy do stolicy Madagaskaru:

„Nareszcie puściliśmy się w drogę z Tamatawy do stolicy Tanariwa. Po kilku godzinach drogi, zatrzymaliśmy się na prześlicznéj wyspie rzeczki sławnéj Iwondro, by zebrać ludzi rozproszonych do orszaku naszego należących i podzielić pomiędzy nich funkcye karawany. Byliśmy na 5 mil od Tanariwy ku stronie południowéj. Na czele niesiono Siostrę Gonzagę, kilkanaście kroku od niéj mój szedł palankin czyli raczéj pudło z wołowéj skóry, ciasne, zawieszone na dwu drągach niesionych przez czterech drążników. Ludzie ci oczywiście się zmieniali a było ich wszystkich 84, prócz nich szli drążnicy pod tłomoki, żywność i trzech przewodników. Wszystko trzeba było sowicie opłacić: Za mną niesiono Siostrę Hortęsyą, po niéj Pana Soumagne a za nim żona tegoż. Wszystko dobrze szło w drodze, nic nie zginęło, niczego nie skradziono, wszyscy byli zdrowi, wszystko w zgodzie i wesoło już było na ukończeniu, a przecież doznaliśmy na samym końcu nieprzyjemności. Jeszcześmy byli dwie mile od celu, noc się zbliżyła, P. Soumagne wyznaczył miejsce noclegu, ale drążnicy już tak daleko iść nie chcieli i inną puścili się drogą, zostawiając nas w nędznym futorze na nocleg. Nasze zapasy pozostały w tyle, w chatach niczego do posilenia nie dostać, a do tego gdzież nocleg odprawić. Jakiś tam poczciwy człek wypędził kury, gęsi, świnie z szałasu i na noc nas tam zaprosił, prosiątka zostawił, bo ich nie chciał w zimnéj nocy pozostawić pod gołém niebem. Towarzystwo moje przyjęło gościnę, jam wolał w mym wołowym tłomoku zostać na dworze i prawiem wyszedł lepiéj, bom się ochronił od legionów robactwa i miałem dosyć świeżego powietrza, prawda że więcéj jak potrzeba do snu spokojnego. Głodno i chłodno nocując, nie długo zostaliśmy w naszych leżach. Rychło puściliśmy się do stolicy, jeszcze przed 7mą stanęliśmy u bramy, nie wpuszczono nas, posłano po rozkaz do króla, przyszło pozwolenie a w kilku minutach powitaliśmy się w radości z OO. Jouenem i Weberem. Kilka dni później przedstawił nas p. Laborde królowi. Ojciec prefekt był po świecku ubrany, bo zaraz wyjeżdżał do zakładu św. Dionizego, O. Weber i ja byliśmy w sutannach; przyjmowano nas uroczyście, ale nie w wielkim pałacu, bo jeszcze nie był upłynął czas żałoby po królowéj matce Banawalona. Król mieszkał w obszernych szałasach tuż obok pałacu.

Wiele wojska stało w około królewskiego mieszkania, które zewnątrz licho jak szopa wypatruje, ale wewnątrz jest bardzo zbytkownie ubrana na sposób wykwintnego europejskiego smaku, ze wszystkiemi przyborami zbytku stolic europejskich: złocenia, rzeźby, kryształy, adamaszki, kobierce, złotogłowie, kandelabry, axamity, malowidła, brązy jak w Paryżu. Cały dwór był po europejsku ubrany, król po cywilnemu, królowa i panie dworu w brylantach, koronkach i krynolinach, wszystko jak w Europie, tylko płci murzyńskiéj. Jego Excellencya pierwszy minister odznaczał się w całém towarzystwie żółtem ubraniem od stóp do głów. Europejczyków było siedmiu to jest: Ojciec Jouen, p. Laborde, P. Lambert, dwie Siostry św. Józefa, O. Weber i ja. Ponieważ ja nie byłem Jego Królewskiéj Mości przedstawiony, miałem obowiązek złożyć mój dar składający się z piastra. — Dałem mu go, mówiąc: *manasina anao tampotto* (przynoszę memu Panu me hołdy), po czém kilka jeszcze dopełniono ceremonii, podano na znak, że się audiencya kończy cukry, ciasta, owoce, likwory, wino szampańskie, wszyscy przytomni po dwa razy wracali do podawanych przysmaków, król wszystkim okazywał wiele uprzejmości, zachowując przecież powagę, którą mianowicie przy powstaniu i pożegnaniu nas okazać pragnął. Chodzimy tutaj powszechnie w sutannach, krajowców to nie uderza, ale nie widzą w têm wcale ubioru duchownego, kilku napierało się już odemnie miary na sutannę, którą chcą sobie kazać zrobić. —

Bardzo nam wielka bieda, że mieszkań nie mamy własnych, o miejsce do zbudowania klasztoru bardzo trudno, miasto całe położone na grzbiecie skalistéj góry, dzieli się na zygzaki kręte i ciasne, chaty drewniane do skał poprzypinane są szczupłe bez dziedzińców i podworzy, za najmniejsze budowlowe miejsce tysięcy żądają, trzebaby kilku lub kilkunastu wykupić na porządną rezydencyą i kościół, a chciwość ich miary nie zna. — Siostry mieszkały pierwiastkowo w małéj chacie ustąpionéj im tymczasowo przez jednego z wysokich urzędników, którego córkę mają na nauce, ale ciasne niezdrowe mieszkanie przyprawiło je o chorobę, musiały się wynieść do chaty Pani Laborde, w któréj poprzednio mieszkał O. Jouen; my teraz mieszkamy w chacie Rombusalaamy, bliskiego krewnego królewskiego, wygnanego z powodu spisku, który miał na celu wynieść go na tron a zgładzić króla zaraz po śmierci jego matki. — W téj chacie mieści się wszystko we wszystkiém, kaplica, szkoła, refektarz, sypialnia; rano uprzątamy nasze plecione łoża na gołéj rozpostarte ziemi, ubieramy na stole przy ścianie ołtarz, odprawiamy nabożeństwo, po którém na tym samym stole rozkładamy szkólne przybory, a po szkole zasiadamy my w miejsce uczniów do obiadu. — Szkoła nasza nie bardzo liczna; nabożeństwo w Niedziele i Święta odprawiamy publicznie. Hovasy przybywają na nie bez wstrętu, ale z taką naiwną obojętnością, że zdaje się, jakoby nie mieli żadnéj potrzeby duchowéj, religijnéj, słuchają nauk, cała chata obleżona, ale wszystko tylko słucha pieśni i otwiera uszy na grę naszego melodionu, a o Bogu i o nauce moralnéj, jakoby nic nie słyszeli, nic nie wiedzieli i nie chcieli wiedzieć. Wiele popsuło dziwne opowiadanie ewangelii przez Anglikańskich metodystów, którym dosyć było rozdawać biblie, polewać głowy wodą bez najmniejszéj troski o podniesienie moralne i poprawę obyczajów. — Smutne nasze położenie i trudy nieskończone więcéj pod względem duszych potrzeb jak w mozołach cielesnych.

W szkółce nie masz prawda wielkiego porządku, bo przy brudném nieochlujstwie całego narodu, przy braku wszelkiéj władzy karnéj nad naszemi czarnemi studentami, nieregularności w odwiedzaniu szkoły, tępości umysłowéj całego pokolenia trudno wielkie robić postępy; a przecież cierpliwością wytrwałą postąpiliśmy już znacznie. Kilkunastu chłopców regularnie chodzić zaczyna, powtarzają pacierz, uczą się katechizmu, składają głoski naszego pisma, śpiewać zaczynają, a młody następca tronu, należący do najzdatniejszych już i na melodionie grywa. By ci dać poznać, jakie jego wyobrażenia o porządku, dodaję, że niedawno bez wszelkiego oglądania się pokazywał mi swoje robaszki, które są nieodstępnemi jego towarzyszami; złajałem go o to, i przyrzekł poprawę, ale zapewne mało czuł, że zrobił coś nieprzyzwoitego; ale i to dobre, że chce być posłusznym. Możesz sobie Ojciec wystawić, że szczególną na niego zwracamy uwagę, tak z powodu jego przyszłego powołania, jak dla jego niezwykłych tutaj zdolnosci umysłowych. Już dość dobrze czyta po malgasku a i po francuzku paplotać zaczyna. Temi dniami prosił mnie, by mógł być ochrzcony, ale do tego jeszcze nie jest dość przysposobiony.

W *La Ressource* siostry tak choremi jako szkółką pilnie się trudnią, siostra Telesfora wyuczyła tam chorą służącą dobrze nauki chrześcijańskiéj, ale pani jéj żadną miarą na udzielenie chrztu przez księdza nie chciała zezwolić i nie chciała mnie do domu dopuścić. Gdy się choroba wzmagała, a nie było nadziei przełamania uporu pani, siostra krótko przed śmiercią neofitkę sama ochrzciła.

W Nossi Bé szkółka także bardzo wzrasta, ale i tam arabizujący Malgasze psują nam wszystko, co się do nawrócenia przysposobi. — W Nosi Faly siostra znalazła dwa nieżywe dzieciątka wyrzucone zwierzętom na pożarcie. I tutaj straszna ta zbrodnia bardzo jest pospolitą, w kraju zresztą przyjęty ten zwyczaj bezkarnie jest dozwolony, Malgasze do tego strzegą się przed nami, bo nie chcą, aby dzieci te ratować i wychowywać, kryją się więc przed nami. Kilka dzieci jednakże udało nam się ocalić, wychowujemy je jak można najtroskliwiéj, oczywiście, że je niezwłocznie chrzcimy. Zdrowie nasze dość dobre; siostry także się dobrze miewają.

Ale czego nam tutaj przedewszystkiém potrzeba, i czego nie mogę dość często powtarzać, to jest, że wołamy nieustannie o łaskę nadprzyrodzoną cierpliwości wytrwałości, tego tutaj więcéj jak gdziekolwiek potrzeba. Dusze tych ludzi jakby ołowiane nie mają najmniejszego polotu, żadnéj giętkości, nic na nie nie robi wrażenia, głuche, głupie, ciemne, nieczułe. Jeszcze Hovasy jakkolwiek żywsi, ale Malgasze są niedołężne jak pniaki, nie przystępni wszelakiemu działaniu wymowy, nauki, serca, oświaty, zdaje się że najusilniejsze starania bez skutku tutaj zostaną. Trzeba może albo krwią męczeńską skropić te opoki albo lawiny, lub potoki łask nadprzyrodzonych.

U Kafrów na Mozambique lepiéj idzie sprawa. Tam kiedyś nasi ojcowie już opowiadali ewangelią, żyją tradycye dobre i nieustannie krajowcy tameczni wzywają nas do siebie. Rząd portugalski nie sprzeciwia się temu i chętnieby nas popierał, to też O. Cotuin kilkakrotnie o to udawał się do przełożonych, ale niestety nie można dotąd życzeń tych spełnić. Robotnicy, którzy ztamtąd do nas przybywają, są najchętniejszymi słuchaczami naszych nauk, i co do mnie, każdéj chwili gotów jestem pojść tam dotąd.

Indianie także tutaj często do uprawy pola przybywający, nie

są tak dalecy od Boga jak Malgasze. Choć są bałwochwalcami, ale przynajmniéj mają poczucie prawdy Bożéj, potrzebę religii, nie zimni i obojętni na wszystko święte. Jest to wydział Ojca Larsche, który się mu z wielkim zapałem poświęca.

ODEZWA.

Za pomocą Polski światło religii chrześcijańskiéj zaświeciło w dwunastém stuleciu na Pomorzu, gdy Bolesław Krzywousty, ozdobiwszy oręż polski czynami bohaterskiemi i złączywszy Pomorze z koroną polską, wezwał Ottona świętobliwego biskupa bamberskiego, języka polskiego świadomego — był bowiem długi czas kapelanem przy królu Władysławie Hermanie — aby zaszczepił wiarę chrześcijańską na Pomorzu.

Co gdy się szczęśliwie udało, tak wskutek apostolskiéj gorliwości św. Ottona jak dla przyrzeczonych korzyści szlachetnego króla można powiedzieć, że oręż polski był jakoby pługiem téj winnicy Pańskiéj, król z rycerskim ludem jakby rolnikiem, św. Otto siewcą słowa Bożego, wszyscy zaś narzędziami w ręku Boga, aby krajowi temu pogańskiemu wyjednać dar najwspanialszy — wiarę św. a przez wiarę umieścić go w błogiém cieniu krzyża Chrystusowego.

A jak wspaniałą winnicą Pańską było Pomorze, dowodem tego aż po dziśdzień istnące ogromne tumy Maryańskie, które, przetrwawszy klęski wiary, kamieniem i nazwiskiem opowiadały i utrzymują przez 300 lat sławę Bogarodzicy w tych okolicach — dowodem tego i ta pochwała dziejami stwierdzona, że przez przeciąg istnienia katolicyzmu kościół tych stron prawie żadnego smutku nie sprawił Stolicy Apostolskiéj.

Gdy zaś w 16tém stuleciu nie tak z przekonania jak raczéj wskutek zasady: „Cujus regio ejus religio“ Pomorze od Kościoła katolickiego się oderwało, w przeciągu czasów katolicyzm prawie całkowicie tu wygasnął — tak dalece, że podobno nigdzie tak mało go nie znano, że nawet jednéj nie pozostało rodziny czysto i prawdziwie katolickiéj, a wyraz „katolik“ mieścił w sobie pogardę i zelżywość.

Pomimo to katolicyzm w ostatnim lat dziesiątku i tutaj powstał, nie tak przez szczery powrót do Kościoła prawdziwego, jak raczéj wskutek przemysłu, wędrówki, rozłożenia wojska i nasadzenia urzędników. Robotnicy, rzemieślnicy, wojsko po większéj części z Polski, urzędnicy — to są te nowe korzonki powstającéj dziś na Pomorzu winnicy Pańskiéj. Tak w Kołobrzegu znajduje się teraz 550 do 600 katolików i wprawdzie 150 cywilnych a przeszło 400 żołnierzy, pomiędzy którémi około 300 Polaków.

Rząd tém spowodowany powołał księdza katolickiego do Kołobrzega, ugodziwszy się z gminą cywilną na następujące warunki: Rząd obowięzuje się do wyposażenia księdza — gmina zaś do nabycia i utrzymywania kościoła, do spędzania wszystkich potrzeb kościelnych i do utrzymywania kościelnego — zaco ksiądz opatrywać powinien duchownemi potrzeby wszystkiego wojska nadmorskiego i parafii cywilnéj.

Przybywszy do Kołobrzegu nie znalazłem niczego prócz ołtarzyka szczupłego i najkonieczniejszych sprzętów kościelnych podarowanych dawniéj od gości kąpielnych z Polski i od pani hrabiny de Brühl.

Najęło się salę za 80 talarów rocznie i rozpoczęło się nabożeństwo z kazaniem kolejno polskiém i niemieckiém. — Gdy zaś około 30 dzieci katolickich się znalazło, jużto dla tego, że dawniéj prawie wszystkie dzieci ojców katolickich na stronę innowierców przeszły, już to z przekonania, że bez pomocy szkoły trudno i prawie niepodobna kościołowi skutecznie pracować, uchwalono szkołę założyć i nauczyciela powołać, któryby urząd kościelnego sprawował i wykształceniem dziatek się trudnił.

Ciężar roczny trzy stu talarów w ten sposób spadł na barki ubogiéj i małéj gminy katolickiéj — przytem wszystkie stósunki prawie Betlehemskie! —

Przecież nie rozpaczamy spodziewając się pomocy i wsparcia od braci zdaleka, którzy w lepszém znajdują się położeniu. — Każdy początek jest trudny i my nie spodziewamy się lepszego losu, ale pragniemy z całego serca, żeby tylko okręcik tutajszy kościelny, zapłynąwszy już do samego portu, na piaskach nędzy i niedostatku rozbitym nie został.—

Oprócz tak wielkiéj opłaty stósunki kościelne jeszcze na wielkie niebezpieczeństwa i przykrości są wystawione. Bo z jednéj strony sala, na kaplicę używana, może codzień być wypowiedziana — a z drugiéj strony musi być co rok bractwu strzeleckiemu do zabaw i tańców ustąpiona, co jest z kosztami połączone i przerywa nabożeństwo i wielu katolików słabéj wiary powoduje, że do takiego miejsca daléj na nabożeństwo chodzić nie mają ochoty.

Aby się przeto wedle sił i możności przyczynić do chwały Bożéj i zbawienia dusz méj pieczy powierzonych, wezwawszy Boga na pomoc i ufny w świętość sprawy, któréj służę, a licząc na czynną pomoc serc prawdziwie katolickich, zamyślam wybudować w Kołobrzegu nad morzem baltyckiém obszerną kaplicę na cześć św. Ottona, apostoła ziem Pomorskich, i z nią szkółkę dla dzieci katolickich połączyć.

Mam w Bogu nadzieję, że usiłowania moje wesprze świat katolicki a w szczególności i Polska — ta Polska, któréj oręż i apostolstwo okryło się i na tych krańcach wiekopomną sławą. Co gdy się ziści, synowie jéj, nasłani tu dotąd na służbę wojskową, przechowują pewniéj ten drogi skarb wiary, który z domu przynoszą i ustrzegą się łatwiéj od niebezpieczeństwa, na jakie niestety często są wystawieni.

A i ci, którzy w Kołobrzegu poratunku zdrowia szukać będą, pozyskają sposobność żyć wedle przykazań Bożych, czynić swym obowiązkom religijnym zadosyć i uciekać się po pomoc do Tego który jest dawcą zdrowia i wszystkiego dobrego.

W Kołobrzegu na Pomorzu, dnia 20. Października 1862.

X. Himmel,
proboszcz wojskowy i cywilny.

PIŚMIENNICTWO.

Wyszły w Grodzisku czcionkami drukarni Tygodnika Katolickiego następujące dzieła:

I. Drzewo Żywota czyli Skarby i owoce Mszy Świętéj i sposób korzystania z niéj obficie. — Przez ks. Jana Piotra Pinamonti, z tow. Jezusowego. — Wierny przekład z włoskiego przez ks. M. Ch.

II. O Mszy Świętéj i Pacierzach Kapłańskich, wraz z dodaniem Rozmyślań i modlitw przed i po Mszy świętéj, przez św. Alfonsa de Liguori. — Wierny przekład z włoskiego przez ks. M. Ch.

III. „O Postępowaniu w Doskonałości i Cnotach Chrześcijańskich,“ X. Alfonsa Roderycyusza, Societatis Jesu. — Część pierwsza na polski język przetłumaczona przez X. Tomasza Łąckiego, teologa tegoż zakonu. Druga i trzecia część na polski język tłumaczone przez WX. Baltazara Dankwarta, Societatis Jesu. Drugie wydanie.

SKŁADKI.

Dla Bulgarów.

Ostatnia summa 1511 tal. 4 śgr. 9 fen. — z Mieściska 2 tal. N. N. 1 tal. X. emeryt Tohak w Pogorzeli 1 tal. Razem 1519 tal. 4 śgr. 9 fen.

Na kościół Św. Trójcy XX. Dominikanów w Krakowie.

Ostatnia summa 13 tal. — Włościanie z Konarzewa 1 tal. 5 śgr. Razem 14 tal. 5 śgr.

Dla Zakonów w Marchiach.

Ostatnia summa 139 tal. 6 śgr. 6 fen. — Z Mieściska 2 tal. Razem 141 tal. 6 śgr. 6 fen.

Dla Katolików w Syryi.

Z przeniesienia 131 tal. 4 śgr. 6 fen. — Z Mieściska 1 tal. Razem 132 tal. 4 śgr. 6 fen.

Na legat ś. p. X. Andrz. Kidaszewskiego.

Szanownéj Redakcyi przesyłam na załączonéj karteczce dalszy wykaz składek złożonych na moje ręce na legat dla ś. p. X. Regensa Kidaszewskiego. Ostatni wykaz składkujących był umieszczony w No. 29. z dnia 18. Lipca, gdzie w ogólnéj sumie zaszła *omyłka drukarska*, zamiast 213 tal. 12 śgr. wydrukowano 243 tal. 12 śgr. Od téj chwili wykazu składek nie umieszczono, lubo pod dniem 16. Sierpnia r. b. podałem nazwiska dwóch. Tych na załączonym wykazie podaję powtórnie.

Wykaz składek na legat dla ś. p. X. A. Kidaszewskiego.

	Ostatnia składka	213 tal.	12 śg.
83.	X. Gawrecki z Rogoźna	3 -	„ -
84.	X. Frasunkiewicz z Wałkowa	3 -	„ -
85.	X. Wittan z Berzęciczek	2 -	„ -
86.	P. Grabski z Gniezna	1 -	„ -
	ogółem .	222 -	12 -
	Już w Styczniu wpłynęły do Wydawnictwa		
	a pominięte zostały od X. Kriegra	2 -	„ -
	od X. Kośnickiego	3 -	„ -
	Z Gniezna nadesłano	2 -	„ -
	Ogół .	229 tal.	12 śg.

X. Bażyński.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.